

wziął osobisty udział w białoruskiej akcji narodowej. Wtedy to ukazały się kolejno naprzód w *Homanie*, a potem w osobnych odbitkach, po białorusku i po polsku, dwa listy otwarte Kaz. Szafnagla p. t. „*Do naszej inteligencji krajowej*”. Obok p.p. inż. Wincenego Światopółk-Mirskiego, Dory Kostrowickiej i paru innych, była to nowa jednostka, jaka z warstw dawnej szlachty białoruskiej zechciała pracować wspólnie nad podniesieniem ducha i bytu ludu białoruskiego.

Nie będziemy dłużej się zatrzymywać nad akcją, jaką na prowincji (zwłaszcza w Oszmiańskim) i w Wilnie rozpoczęły rozmaitego gatunku paszkwilanci, wierszem i prozą usiłujący zozydzić wysoce ideowe pobudki nieboszczyka. Nic jednak nie złamało decyzji K. Szafnagla. Pisząc swe listy otwarte, nie mógł on oczywiście, jako członek dobrze znający ciasną umysłowość swych spółobywateli, spodziewać się wielkiego, a nagłego sukcesu: czynił on tylko załość przezornemu poczuciu obywatelskiemu, które mu dyktowało, że forsowne polszczenie Białorusinów przez dwór i kościół kryje w sobie zarodki poważnych niebezpieczeństw, które się mogą z czasem srodze się pomścić bez różnicy na winnych tego i niewinnych.

Jak dalekim był zmarły od bezkrytycznego wynoszenia wszystkiego co białoruskie, świadczy doskonale fakt, że, gdy w połowie r. 1918 zbyt radykalne prądy poczęły brać górę, a hasła pracy organicznej coraz mniej znajdować posłuchu w ruchu białoruskim, usunął się od czynnej polityki białoruskiej wraz z p. Światopółk-Mirskim i ks. Wł. Tołoczka, zachowując i nadal szczerą życzliwość dla tego wszystkiego, co w ruchu białoruskim było i jest dobrego, a zdrowego.

Przy końcu r. 1918, przed nawałą bolszewicką, jaka od wschodu ciągnęła na nasz kraj, wyjechał ś. p. Szafnagel do Warszawy. Na wiosnę r. 1919 ogłosił w „*Kurjerze Porannym*” list otwarty, w którym dobitnie podkreślił, że przy całym ukochaniu ludu białoruskiego, nigdy się nie wyrzekł też kultury polskiej. Pewien organ białoruski niemądrze wtedy wziął to za jakieś zaprzęgnięcie ideałów, którym do-

się sceptycznie i zwłaszcza powątpiewali w możliwość śladów szkieletu. Wstyd nam było zapewnić tych znakomitych mężów nauki, że tu działała siła nadprzyrodzona, tembardziej, żeśmy sami w to nie wierzyli, nie mogliśmy wszakże wytłumaczyć sobie szczegółów tej niezwykle zrzecznej mistyfikacji.

Profesorowie już wychodzili, gdy wszedł prosekto, widocznie zirytowany i zwrócił się do rektora: — Muszę się poskarżyć, panie rektorze, na naszych stróży: bez mego pozwolenia wpuszczają obce osoby do gabinetu preparatów. Dzisiaj znalazłem znany panu szkielet mojej roboty — połamany, większość drutów jest porwana, w szklanej szafie zaś, w której stał on, zamek jest zepsuty. Stróża ma się rozumieć wypierają się: twierdzą, że druty przerdzewiały i szkielet sam się rozsypał, zamek zaś w szafie dawno już jest zepsuty. Wczoraj jednak szkielet był cały.

Uderzył nas wszystkich ten zbieg okoliczności: uszkodzenie szkieletu i jego obecność na maskaradzie.

— Czy nie był on wczoraj na maskaradzie? zapytał z ironicznym uśmiechem Mianowski.

Prosekto nie rozumiał aluzji i nic nie odpowiedział; myśmy się roześmieli.

tychczas zmarły służył, gdy tymczasem było to *pro domo sua*, skreślone dla ludzi dobrej woli, którzy istotnie mogli w Warszawie, jako oddaleni od Wilna, nie orjentować się w tem, że te rzeczy dadzą się dobrze połączyć ze sobą.

Nawet nie biorąc już czynnego udziału w akcji białoruskiej, ś. p. Szafnagel wyświadczył ogromną przysługę Białorusinom, ocalając swą opieką nadszczaj cenny, a pozostały po Romanowie księgozbiór dzieł poświęconych etnografii białoruskiej, będący dziś prawdziwą ozdobą muzeum przy Białoruskiem T-wie Naukowym w Wilnie.

Cześć Jego pamięci!

as

## Z mego notatnika.

Łatanina.

W d. 19 kwietnia, w rocznicę wkroczenia wojsk polskich do Wilna, ukazał się numer okazowy „*Głosu Wilna*”, który ma niebawem wychodzić jako organ codzienny, odzwierciedlający poglądy miejscowej demokracji polskiej.

Nowy dziennik nie będzie więc w żadnym razie głosem Wilna, bo wyrazicielami dzisiejszego Wilna są „*Dziennik Wileński*”, „*Unzer Frajnd*”, może wreszcie „*Wileńskie Ułtro*”, ale mniejsza o tytuł, ważniejszym jest pytanie, co demokraci wileńscy mają do powiedzenia społeczeństwu?

Numer okazowy nie wiele daje materiału, któryby pozwalał sądzić o kierunku pisma. Są wszakże pewne symptomy, uprawniające do przypuszczenia, że znany program „polskiego stronnictwa demokratycznego na Litwie” z biegiem czasu uległ znacznym modyfikacjom. Sakramentalny podział na część społeczną i polityczną, ze ścisłym sprecyzowaniem poszczególnych punktów w każdej, rozplynął się we mgłę ogólników i frazesów. Właściwie z pierwszej części, obejmującej szereg postulatów w obronie „interesów warstw pracujących” nie pozostało

— Cóż, rzekł Pelikan, trzeba naprawić szkielec i zamknąć go dobrze w szafie.

A potem dodał tonem żartobliwym:

— I powiedz pan stróżom, aby pod osobistą odpowiedzialnością nie pozwalali mu walać się po maskaradach i cmentarzach, inaczej ich wszystkich wydalę ze służby.

Żart ten z szybkością błyskawicy obleciał miasto. Znaleźli się naiwni, którzy z całem przekonaniem opowiadali, że na maskaradzie był obecny szkielet akademicki i że rektor kazał go związać drutami, zamknąć na klucz, a u drzwi postawił wartę.

Długo jeszcze potem szkielet ów budził w mieście sensację i publiczność zwiedzając muzeum anatomiczne przechodziła obok szafy, gdzie się znajdował szkielet, ze strachem zabobonnym.

Wypadek tak i pozostał niewyjaśniony. Na razie był on stałym tematem rozmów w salonach i przedpokojach, następnie wszakże zatarł się w pamięci i wątpliwą jest rzeczą, aby dziś ktokolwiek pamiętał jeszcze o tej sensacyjnej historii.

nic. Artykuł o reformie agrarnej, zamieszczony w numerze okazowym traktuje ziemiaństwo, nad którym „zawieszono niby miecz Damoklesa groźbę wywłaszczenia”, z wyraźnym współczuciem, protest zaś Związku Zawodowego drukarzy przeciwko wydawnictwu „*Głosu Wilna*”, jako zapoczątkowaniu „akcji prowadzącej do rozbitcia organizacji robotniczej” nawołuje wprost do bojkotu pisma, które „w stosunku do Związku Zawodowego zajęło stanowisko wrogie i prowokacyjne”.

Pozostaje więc część polityczna, dominująca w dawnym programie demokratów wileńskich i właściwie utrzymująca tę grupę na powierzchni życia. Od czasu wszakże bankructwa, a raczej skandalicznej kompromitacji ideologii federalistycznej, która się ujawniła w momencie ostatecznej inkorporacji Wileńszczyzny przez Sejm Wileński, kiedy z ust najwybitniejszych przedstawicieli tej ideologii nie padło ani jedno słowo w jej obronie, i pod tym względem trudno oczekiwać jakichś myśli i wskazań oryginalnych.

Z dawnej szaty, może nie okazałej, lecz zalecającej się dobrocią materiału, pozostały dziś niestety, tylko nędzne strzępy. Z tych oczywiście nowy strój uszyty się nie da. A na powojenną tandetę szkoda nawet tych mocnych nici, które są widoczne tu i ówdzie, zwłaszcza na wytartych szwach...

### Ku pokrzepieniu serc.

Do obchodu czwartej rocznicy wyzwolenia Wilna szykowało się nasze miasto z zapalem i gorączkowym pośpiechem. Odnawiano na gwałt dwa obeliskowe słupy drewniane przy placu S-to Jerskim, mające imitować bramę tryumfalną, rozwieszano wieńce, rozklejano sążniste odezwy, przygotowywano rauty i bankiety. Uroczystość zapowiadała się niezwykle wspaniale: z Warszawy mieli zjechać Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Gabinet Ministrów niemal w pełnym składzie, generalicja, wyższe duchowieństwo, korpus dyplomatyczny... Jakże! Przecie sam prezydent miasta wraz z rektorem uniwersytetu udali się do Warszawy zapraszać tych wszystkich dygnitarzy na dzień 19 kwietnia...

Niestety srogi zawód oczekiwał biednych obywateli stołecznego niegdyś miasta Wilna. Nie przyjechał ani prezydent Wojciechowski, ani marszałek Trąpczyński, ani marszałek Rataj, ani prezes ministrów Sikorski, ani minister Sosnkowski, ani minister Grabski, ani żaden kardynał, ani arcybiskup, ani ambasador... Przyjechali tylko dwaj ministrowie: opieki społecznej i kolei oraz marszałek Piłsudski, ale tego ostatniego Wilno zna bardzo dobrze, a dwóch pierwszych nie zna wcale... Cóż robić! Zjedzono więc zamówiony obiad, wygłoszono przygotowane mowy, odprawiono uroczystą akademję w uniwersytecie, wynudzone się na raucie, ale ten i ów kłął w duszy i zmczenie i koszta i stratę czasu, a przede wszystkim organizatorów obchodu za szumne zapowiedzi, a tak nikły rezultat.

Pewien zaś rządca obliczył skrupulatnie wydatki, jakie państwo, miasto i ludność poniosły przy tej okazji i stwierdził, że za te pieniądze można by utrzymać przez cały rok instytucję Pogotowia Rantunkowego, którą magistrat zwija skutkiem braku środków.

Inny znów weredyk zadał sobie trud obliczenia czasu, jaki się marnuje rocznie na wszystkie uroczystości i obchody pamiątkowe i doszedł do wniosku,

że czas ten, zużyty produkcyjnie, podniósł by wydajność pracy społeczeństwa conajmniej o 20%, według jego obliczeń bowiem jeden dzień święta narodowego poprzedza pięć dni przygotowań, a że dwa dni zabiera ich likwidacja. Na szczęście już minęły rocznice powstania styczniowego, włączenia Wileńszczyzny, wyzwolenia Wilna przez Piłsudskiego, ogłoszenia konstytucji oraz uroczystość uznania granic wschodnich Polski. Na ten rok pozostają tylko święto 3-go Maja, rocznice cudu nad Wisłą, wymarszu strzelców z Krakowa, wkroczenia do Wilna Żeligowskiego, wskrzeszenia państwa polskiego i powstania listopadowego... Oczywiście nie są wyłączone nie-spodzianki.

Licz.

## Wystawa obrazów żydowskich art.-malarzy.

Główną charakterystyczną cechą wystawy żydowskich art.-malarzy jest przedewszystkiem ogromna ilość wystawionych szkiców, robionych bezpośrednio w plein air'ze i prawie zupełny brak obrazów jako takich, t. j. rzeczy komponowanych i wykończonych w pracowni malarza. Wynika to z tego powodu, że wszyscy malarze (za wyjątkiem p. Załkinda i berlińskiego akwaforzysty p. Bruno) nie wyszli jeszcze z okresu impresjonizmu i mają jego zalety i — wady. Artyści ci widzą wartość malarstwa jedynie w „uchwyceniu” efektów światła, przestrzeni powietrznej i „nastrojów” natury — dążą przeto do kolorów jasnych, czystych i ekspresji tematu, jednocześnie zaś główne zasady malarstwa zostawiają na uboczu. A więc — zasadę podstawową: zbudowanie (konstruowanie) obrazu i jego formę (w znaczeniu ogólnem, t. j. jako „jakość” w podejściu do tematu); poza-tem: formę (jako pojęcie zbliżone do bryły geometrycznej), linię (jako „kierunek” w znaczeniu geometrycznym, charakteryzujący też samą formę), płaszczyznę i przestrzeń (jako specyficzne wrażenie powstające przy współdziałaniu form poszczególnych), kolor (farb) jako taki i inne elementa malarstwa.

Pośród malarzy wyróżnić trzeba p. Załkinda, który wykazuje pewną kulturę europejską (francuską), i która uwydatnia się w szlachetnym ujęciu tematu, kolorach. W ostatnich swych pracach malarz robi próby, naogół udatne, komponowania pejzażu — przez „geometryzowanie form (brył) i ich uproszczenie”. Malarz Szer wystawił szereg przeważnie pastelowych prac — widoków wileńskich ulic, wykonanych niezłą impresjonistyczną techniką. Gorsze są jego portrety. Zbliżył do niego w swoich pejzażach i technice jest Ancelewicz. Szulc Bruno dał serje akwafort o temacie niezbyt oryginalnym (a tu właśnie chodzi o temat) i wiodącym swój rodowód od Goyi, Ropsa i wielu innych, ale wykonanych gustownie i dobrych w rysunku. P. Lejbowskiego widzimy wielką ilość pejzaży, portretów, rysunków, ale naogół są one w koncepcji artystycznej i w wykonaniu słabe i zbyt przypominają ubogie czasy malarstwa: rosyjskich „peredwiszników” i niemieckich Klaus'ów.

W końcu muszę dodać, że miłośnicy Wilna i ci, którzy nie szukają w malarstwie przedewszystkiem malarstwa, znajdują na wystawie nie jeden szkic prawdziwie miły, ujęty z prawdziwą miłością do wileń-

skich ulic, zaułków i zakamarków, do dachów spadzistych, murów wysokich i plamistych—słowem całą poezję Wilna.

*Da.*

(Przyp. Red.) Zamieszczając powyższą ocenę wystawy obrazów wileńsko-żydowskich malarzy, zaznaczyć winniśmy, że poglądy krytyka zarówno na sztukę wogóle, jak na twórczość poszczególnych artystów, reprezentowanych na owej wystawie nie zupełnie trafiają nam do przekonania. W dziedzinie sztuki wszakże nie uważamy za stosowne kępować naszych współpracowników redakcyjnymi zapatrywaniami i pozostawiamy im zupełną swobodę w sądach.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Dzień 19 kwietnia—rocznicą podwójną—„Kolo żydowskie”. — Demokracja żydowska a szkoły bebrajskie. — Echo zgonu Martowa).

„Unzer Tog” w artykule wstępnym p. t. „19-go kwietnia”, przypominając znaną odezwę Józefa Piłsudskiego, ogłoszoną zresztą i w języku żydowskim, o samookreśleniu narodów na terenie Wileńszczyzny, bez nacisku ze strony Polski, twierdzi:

„Narodowość żydowska w Wileńszczyźnie pozostaje i nadal upośledzoną. Jej prawa do samodzielnego rozwoju nie są uznawane. Gmina żydowska nie jest zalegalizowaną. Szkoły żydowskie są w najlepszym wypadku tolerowane, ale nie są utrzymywane przez państwo i nie mają należnych im praw”.

Pismo podkreśla, że nigdy elementarne prawa narodowe Żydów nie były tak zagrożone jak właśnie w chwili obecnej, gdy granice polskie uzyskały sankcję międzynarodową. Artykuł kończy się temi słowy:

„I dlatego nie jest naszą winą, że dzień 19 kwietnia, kiedy wspominamy z bólem w sercu niewinne ofiary, nie jest dotychczas datą, która rozpoczęłaby nową erę w dziedzinie kulturalnej dla żydowskiej narodowości w Wileńszczyźnie”.

„Unzer Fraind” podnosi, że jedynie p. Witold Abramowicz przemówieniem swem wniósł dysonans do harmonii podczas uroczystości w dniu 19 kwietnia. W przemówieniu swem bowiem podkreślił, że sprawy narodowościowe dotychczas nie są załatwione na terenie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Warszawska „Folkscaltung” zaś przypomina, że dzień 19 kwietnia, to 4-a rocznica tragicznego zgonu w Wilnie znanego pisarza i działacza żydowskiego A. Wajtera. Zaznaczyć warto, że zmarły od najmłodszych lat uwielbiał piśmiennictwo polskie. A. Wajter zakochany w Wyspiańskim przed zgonem właśnie przygotowywał do druku pracę krytyczną, dotyczącą nowych prądów w literaturze polskiej.

„Kolo Żydowskie” wydało odezwę dotyczącą znanych zajęć antyżydowskich, które miały miejsce dnia 5-go kwietnia w Warszawie.

Przytaczając tę odezwę „Unzer Tog” pisze:

„...O walce narodowej mówią ci, którzy w sposób haniebnym sprzeniewierzyli się sprawom narodowym żydowskich mas ludowych i mieli bezczelność głosować przeciwko subsydjowaniu szkół żydowskich przez państwo. Za obrońców narodowych pragną uchodzić ci, którzy przez cały czas zamilczają prześladowanie, jakiego doznaje szkoła żydowska.

„...Społeczeństwo żydowskie zna już dokładnie oblicze „Kola”. Ludność żydowska zdaje sobie sprawę, że największą przeszkodą w naszej walce narodowej jest właśnie to „Kolo”. „Punkt ciężkości naszej walki leży na linii wywalczania u rządu polskiego uznania naszych praw jako narodowości z wszelkimi wynikającymi stąd konsekwencjami, co uniemożliwi powtarzanie się w przyszłości tego co działo się pamiętnego czwartku w Warszawie. Ale realizacja tych poglądów nie leży w interesie asymilatorów z „Kola”.

„Folkscaltung” zaś nazywa protest „Kola” protestem sklepikarzy i uważa, że kontynuując walkę przeciwko antysemityzmowi ze strony rozwyrzonej reakcji polskiej, ani na chwilę nie wolno zapominać o nacjonalizmie żydowskim, który musi być narówni zwalczany z szowinizmem polskim.

„Unzer Tog”, będący wyrazem opinii demokracji żydowskiej, zabiera głos w sprawie szkół hebrajskich istniejących przy Towarzystwie „Tarbus”:

„...Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że „Tarbus” jest jednym z najniebezpieczniejszych zjawisk dla rozwoju żydowskiego ruchu narodowego. Jest to ruch, który komplikuje naszą walkę narodową, wprowadzając trzeci język do naszego problemu dwujęzyczności (żydowski i język krajowy). Zadaniem Towarzystwa „Tarbus” jest oderwanie dziecka żydowskiego od jego otoczenia, rodziców i narodu.

„...Że „Tarbus” niema żadnych korzeni w życiu żydowskim, może służyć fakt, że Towarzystwo to czerpie swe środki z funduszków amerykańskich”.

Ostatni numer „Unzer Gedank” poświęcony jest pamięci teoretyka socjaldemokracji rosyjskiej Juljusza Cederbauma, znanego pod pseudonimem L. Martowa.

Pismo ujawnia ciekawy szczegół. Zmarły jako „iskrowiec” będąc zaciekle przeciwnikiem „Bundu” sam przyczynił się do jego powstania.

Albowiem w roku 1895, działając w Wilnie, wśród robotników żydowskich ogłosił broszurę p. t. „Nowa epoka w żydowskim ruchu robotniczym” w której uzasadnił potrzebę powołania do życia odrębnej organizacji robotniczej, skupiającej proletarią żydowską. Później Martow radykalnie zmienił swe poglądy. „Unzer Gedank” wyraża się o swym godnym przeciwniku z wielką kurtuazją, charakteryzując go jako światłą postać i jako wyzór szczerości i uczciwości partyjnej.

*Miecz. Gold.*

**Treść numeru:** Dwie psychiki. — *Wat.* Jedność cywilizacji zachodniej. — Polityka Kowna w poufnym oświeceniu Sowietów. — *as.* Kazimierz Szafnagel. — *Licz* Z mego notatnika. — *Da.* Wystawa obrazów żydowskich artystów malarzy. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — *Od c i n e k:* Ze wspomnień Teobalda.